

W: We Francji jest aż tak źle, że trzeba protestować?

Nie sądzę, żeby sytuacja była aż tak zła, by prowokować do tak radykalnych protestów. W dużym stopniu sprawy wymknęły się spod kontroli. Nalożyły się na siebie pewne procesy z awanturnictwem, chuligaństwem i elementami anarchizacji.

Jednak prezydent Macron przyznał, że ludzie mają uzasadnione powody, by protestować.

Ludzie nie patrzą, kto rządzi, ale co z tego wynika. Władza coś obiecywała albo ludziom się wydawało, że obiecuje. W ostatnich kilku latach, wbrew oczekiwaniom części francuskiego społeczeństwa, gdzie stopa bezrobocia jest wysoka, zaczęły narastać nierówności w podziale dochodów. Błędem rządu jest obniżenie podatków dla najbogatszych Francuzów. Do tego teraz drożeje energia, co obciąża wszystkie grupy ludności, ale uboższe bardziej. Spowodowało to wybuch niezadowolenia, po czym narastają żądania. Niektórzy domagają się wręcz ustąpienia prezydenta.

Który skapitulował kompletnie.

Może nie kompletnie, ale za to niesłusznie. Rację mają ci, którzy podnoszą ceny energii. Energia powinna być coraz droższa, zwłaszcza ta pochodząca ze spalania kopalni emitujących gazy cieplarniane, ale to nie oznacza, że suma opodatkowania społeczeństwa ma być coraz większa. We Francji skala opodatkowania, transferów i wydatkowania jest zdecydowanie większa niż przeciętnie w UE. Tam nie ma już miejsca na dalsze podnoszenie podatków. Jeśli się podnosi fiskalne obciążenie ludności w jednym miejscu, należałoby je zredukować w drugim.

Energia natomiast musi drożeć. W Polsce też nas to czeka. Jej ceny muszą iść w górę szybciej niż przeciętne koszty utrzymania, aby gromadzić środki w sektorze publicznym i prywatnym na przechodzenie do technologii opierających się na źródłach odnawialnych. We Francji należało uciekać do przodu, a nie wycofywać się z podwyżki.

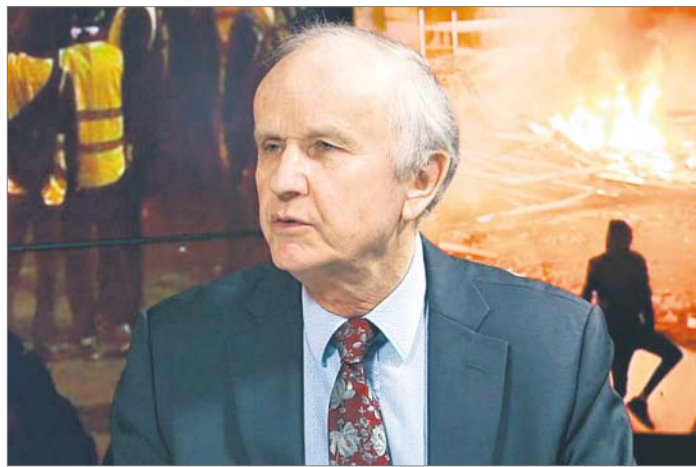
Teraz jest poważne ryzyko zwiększenia deficytu Francji.

Jest polityka i ekonomia. W Paryżu ludzie wiedzący lepiej niż my, co się dzieje, zamknęli się za drzwiami i przeanalizowali sytuację. Doszli do wniosku, że nie da się tego wyciszyć słowami, a nie można siłą. To było typowe rozwiązanie w kategorii mniejszego zła.

Protesty się rozleją? „Żółte kamizelki” są już w Belgii i Holandii.

Francuski incydent wymaga dogłębnej analizy. Nie ma kraju mlekiem i miodem płynącego, a na pewno nie jest nim Francja. A tym bardziej Polska... Różne grupy

Kryzys liberalnej demokracji



**GRZEGORZ
W. KOŁODKO**

Świat wymaga nowego typu przywódców i dalekosiężnych wizji, a nie doraźnych iluzji. W przeciwnym razie sytuacja będzie się coraz bardziej gmatwać – mówi b. wicepremier.

społeczne, niekiedy z przeciwnymi powodów, sprzeciwiają się obecnej polityce. Jak powiadam, ludzie wpięć wychodzą z siebie, a potem na ulice. Problem wszak jest dużo większy. Przeżywamy kryzys liberalnej demokracji. Pluralizm, wolność, swoboda wyboru, prywatna przedsiębiorczość, wolne media, a więc to, co się kryje za zbitką pojęciową liberalnej demokracji, przeżywa narastający kryzys strukturalny. Rządy demokratycznych państw – od tych najbardziej rozwiniętych, jak USA czy Francja, po te mniej zaawansowane, jak Brazylia i Nigeria – nie radzą sobie z wyzwaniem współczesności: z nierównowagą demograficzną i masowymi migracjami, z nadmiernymi nierównościami dochodowymi i majątkowymi, z dewastacją środowiska naturalnego i ocieplaniem klimatu, z nierównowagą finansową i handlową. To nie może nie wywoływać społecznej frustracji i, dalej, politycznego buntu.

Kolejnym problemem jest brexit.

Brexit zdecydowanie więcej problemów stwarza, niż rozwiązuje. Irracjonalny prymat polityki nad ekonomią. To tylko jeden z przejawów strukturalnego pęknięcia w największym projekcie liberalnej demokracji, jakim jest pogłębianie integracji europejskiej opierającej się na wspomnianych wartościach.

To się wymknie spod kontroli?

Już się wymyka. Jeśli nie nastąpi zwrot w stronę nowego pragmatyzmu – a to wymaga nowego typu

przywódców i dalekosiężnych wizji, a nie doraźnych iluzji – sytuacja będzie się coraz bardziej gmatwać. Kolejne niepowodzenie w czasach wymagających racjonalnego i skutecznego sterowania współzależnymi procesami globalnymi to niedawny szczyt G20 w Buenos Aires. To w sumie 43 państwa zamieszkałe przez 80 proc. ludzkości, która wytwarza dwie trzecie światowej produkcji. Można tam było podjąć decyzje dotyczące bardziej zrównoważonego rozwoju, zasadniczo zwiększonej pomocy rozwojowej dla krajów, które wciąż pozostają w tyle, aby zahamować narastające tam konflikty i dodatkowo stymulowaną nimi emigrację. Trzeba ciąć, a nie zwiększać – także w Polsce – wydatki wojskowe i przeznaczać płynące stąd dodatkowe środki na rozwój gospodarczy i ochronę środowiska. To będzie zwiększać nasze bezpieczeństwo, a nie irracjonalny militarizm.

W wojnie handlowej USA–Chiny mamy zawieszenie broni na 90 dni. Czym to wszystko się skończy?

Dobrze, że jest zawieszenie broni, chociaż czasami służy ono tylko do przegrupowania sił, żeby potem przywalić przeciwnikowi jeszcze bardziej. Widzę ten konflikt w kontekście drugiej zimnej wojny. To zła odpowiedź na rosnącą potęgę Chin, głównie gospodarczą, ale w konsekwencji też polityczną i militarną. Spór na dłuższą metę wygrają Chińczycy, mimo że cały czas ekonomicznie, finansowo i technologicznie silniejsi są Amerykanie. Nie ma jakiegokolwiek

sankcji przeciwko Chinom, która nie byłaby szkodliwa dla kogoś w USA. Chin nie można pokonać. Z nimi trzeba się układać. To czas negocjacji i dyplomacji, a nie awanturnictwa i wojny.

Dlaczego Chińczycy mają być górą?

Bo spośród wszystkich liczących się w geopolityce i geoekonomii graczy mają największą zdolność do długofalowego działania strategicznego, można powiedzieć: pokoleniowego. Oni potrafią rozwiązywać problemy dobrze zorganizowanym zbiorowym wysiłkiem. I tym wygrywają, a nie, jak im się to zarzuca, metodami, których skądinąd nie będziemy pochylać, jak chociażby piractwo własności intelektualnej.

I o to są amerykańskie pretensje.

Pretensje są słuszne, ale żeby się z tego powodu mścić? Należało to unieemożliwić w przeszłości. A teraz zemsta nie odwróci tego, co się już stało. Już nie odbiorą Chińczykom opanowanych technologii, które teraz w olbrzymiej mierze potrafią sami doskonalić. Teraz trzeba negocjować, a tam, gdzie można, procesować się. A nie strzelać w nich i przy okazji sobie w stopę. Powiązania technologiczne, łańcuchy zaopatrzeniowe są gigantyczne. 4,8 mln ludzi w Chinach pracują, żeby na świecie

•CV

Prof. Grzegorz W. Kołodko, ekonomista, wykładowca Akademii Leona Koźmińskiego, wicepremier i minister gospodarki w latach 1994–1997 oraz 2002–2003. Autor blisko 40 książek naukowych i popularyzujących ekonomię. ■

istniały miliony iPhone'ów. Dobrze o Chińczykach świadczy, że przez ostatnie lata mówili kapitałowi zagranicznemu: „Chcecie u nas inwestować? Dobrze, ale w formie joint venture. Łączcie się z naszymi firmami i dajcie nam swoją technologię”. Dawali, nikt ich nie zmuszał. Warto było dawać, skoro była to cena dostępu do najludniejszego rynku świata.

Dojdzie do eskalacji tego konfliktu czy strony się dogadają?

Dogadają się. Po stronie amerykańskiej większą dozę zdrowego rozsądku wymuszają korporacje i przedsiębiorcy. Ta wojna jest im nie na rękę, nie oni ją wywołali. Nie oni żądali zmian, których domaga się administracja Trumpa. Konflikt będzie trwał, ale ucieczka do przodu musi polegać na inkluzywnej globalizacji, wolnym, acz regulowanym handlu. To wymaga przebudowy światowej organizacji handlu, zmiany funkcjonowania Banku Światowego, gdzie pozycja Chin będzie się wzmacniała. Stany Zjednoczone muszą to przyjąć do wiadomości.

Jaki będzie przyszły rok na świecie?

Bardziej burzliwszy niż obecnie. Grexit na razie zamieciono pod dywan, brexit się komplikuje. Więcej złych wiadomości będzie płynęło z Włoch i styku Włochy–Bruksela. Trump będzie dalej zachowywał się podobnie. Niewiele dobrego dodadzą do sprawy Brazylia i Rosja, żadnego przełomu nie będzie na Bliskim Wschodzie...

Gospodarka spowolni?

Tak, polska też.

Czy można coś zrobić, by utrzymać szybki wzrost PKB?

Tak. Wróćmy do kwestii przyjęcia euro. Mamy prawo i obowiązek przystąpić do wspólnego obszaru walutowego, pod warunkiem że spełniamy kryteria z Maastricht. Polska teraz, będąc najważniejszym krajem tej części Europy, powinna powiedzieć, że korzysta z tego prawa i wykonuje swój obowiązek. Mamy dobrą, ustabilizowaną, rosnącą gospodarkę. Sytuacja makroekonomiczna jest niezła, jest niski deficyt rachunku obrotów bieżących, zaskakująco niski deficyt fiskalny, niska inflacja i bezrobocie. Gdybyśmy wchodzili do euro przy dobrym kursie, to mielibyśmy w następnych latach wzrost szybszy, niż będziemy mieli. ©

rozmawiał Paweł Rożyński
notował Grzegorz Balawender

Pełna wersja wywiadu na stronie

